



Prymas Glemp w Zakopanem

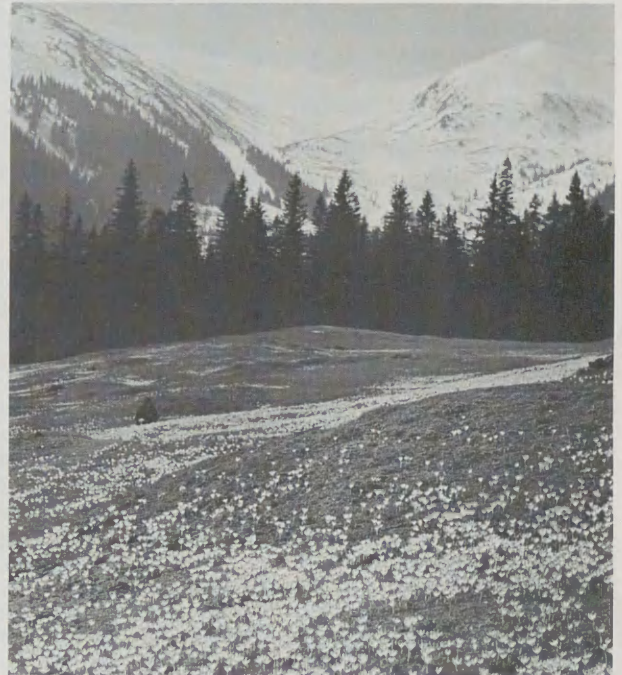
Dnia 9 maja po krakowskich uroczystościach religijnych przybył w godzinach popołudniowych do Zakopanego prymas Polski Józef Glemp, w towarzystwie kardynała Franciszka Macharskiego. Dostojnym gościom serdeczne powitanie zgotowali górale: do stolicy Tatr wprowadziła prymasa góralska banderia konna, na skrzyżowaniu ulic Kościeliskiej i Krupówek witano Go chlebem i solą oraz muzyką góralską. W towarzystwie dziekana zakopiańskiej parafii ks. Władysława Curzydły goście udali się do kościoła. Tu delegacja górali obdarowała księdza prymasa szerokim skórzanym pasem bacowskim podkreśla-

jąc, iż jest to symbol najwyższej władzy pasterskiej.

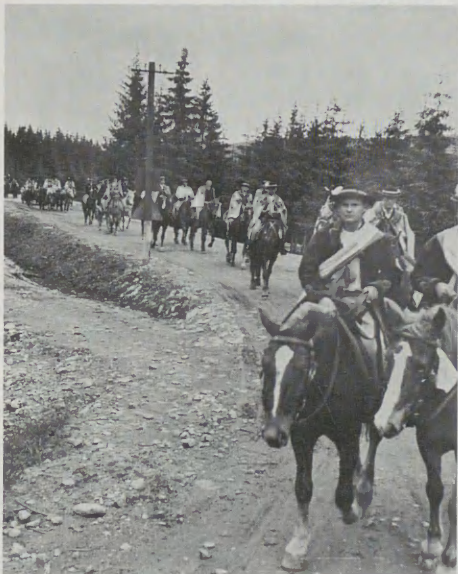
Podczas mszy świętej odprawionej w zakopiańskim kościele parafialnym, ksiądz prymas Józef Glemp wygłosił kazanie, w którym nawiązał do swej homilii wygłoszonej w Krakowie. Mówił też o swych osobistych refleksjach wiążących się z górami, o trudzie pokonywania przeszkód, a te najlepiej czynią od pokonywania własnych słabości (zilustrował to przykładem swojej młodzieńczej wyprawy na Rysy). Podkreślił również, że nigdy nie wolno wątpić w możliwość pojednania, porozumienia.

(W. Jarz.)

“Dziennik Polski” Kraków,
10 V 1982



Krokusy w Tatrach. Fot. J. Lewczyński



W 1961 r. Ks. Biskupa dr Karola Wojtyłę wozili górale w najlepszych powozach. Towarzyszyła im wszędzie banderia konna.

Rota Polonii Amerykańskiej

mel. Roty - Feliksa Nowowiejskiego

Polska nam w żyłach tętni krew
I polskie serce w piersi -
Więc idziem na Ojczyzny zew
W wierności Jej najszczerzi.

Nas nie rozdzieli żaden wróg -
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Gwiazdzisty sztandar nam się wplół
W ojczyzną biel i czerwień,
I obu Matkom polski lud
Ślubował służyć wiernie.

Jeden nam cel wśród trudnych dróg -
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg!

To solidarność polskiej krwi
Wyznacza nasze dzieje,
Nasze Millenium, wieki, dni
I przyszłość i nadzieje.

Wspólnej wolności zabrzmiał róg -
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Niech Jasnogórskiej Pani blask
Rozświecił naszą ziemię
I niechaj pancerz Bożych łask
Umocni polskie plemię.

By przeciwności Naród zmógł -
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg!

słowa: ZBIGNIEW CHAŁKO
Chicago, czerwiec 1981

THE TATRA EAGLE

ISSUED QUARTERLY BY THE
POLISH TATRA MOUNT-
AINEERS ALLIANCE, INC.,
CIRCLE XI OF PASSAIC,
N.J.

Co-Editors:

JANE GROMADA KEDRON

DR. T.V. GROMADA

Technical Editor:

HENRY P. KEDRON

Editorial Board:

Chairman:

JAN W. GROMADA

TERRY GROMADA

J.W. KARCZ

DR. JULIAN DOEROWOLSKI

ANIELA GROMADA

JANE G. KEDRON

H.P. KEDRON

DR. T.V. GROMADA

Address all correspondence
to: Jan W. Gromada, 264-
Palsa Avenue, Elmwood Park,
N.J. 07407

Subscription rate: \$3.50 in
the U.S.A.; \$5.00 to all
foreign countries.



PATRONAT

Honorowy Patronat

Ks. Kapelan Eugeniusz Ga-
cek, Utica, N.Y.
Dr. Leopold Bobak,
Uniontown, Pa.
Kazimiera D. Kasprzak,
Chicago, Illinois
Helena Augustyn,
Chicago, Ill.
Leopold i Zofia Michniak,
Palm Springs, California
Zarząd Główny Związku Pod-
halan, Chicago, Illinois
Klub Przyjaciół Zw. Podha-
lan im. T. Chałubińskiego,
Chicago, Illinois
Związek Podhalanek im. He-
leny Marusarz, Chicago, Ill.
Koło nr. 2 Związku Podhalan
im. W. Orkana, Chicago,
Ill.

Dr. Julian S. Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.
Andrzej Wróbel, Honorowy
Prezes Zw. Podh. w Chi-
cago, Illinois
Mr. & Mrs. Józef Gil,
Prezes Zw. Podhalan w
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Józef Szafranec,
Chicago, Illinois
Kolo nr. 8 Zw. Podhalan im.
gen. Galicy w Chicago, Ill.
Kolo nr. 3 Zw. Podhalan im.
Morskie Oko w Chicago, Ill.
Klub Chochołów im. ks. Kmie-
towicza w Chicago, Illinois
Kolo Gronków im. Jakuba No-
waka w Chicago, Illinois
Kolo 25 Zw. Podhalan im.
Czarny Dunajec w Chica-
go, Illinois
Dr. Józef Kij, Sr., Lackawan-
na, N.Y.
Mr. John Chlebek, Chicago,
Illinois
Mr. & Mrs. Jan Dąbrowski,
Allentown, Pa.
Joachim Bryja, Chicago, Ill.
Frank Slemok, Springdale, Pa.
Mr. & Mrs. Walter Tokarz,
Chicago, Illinois
Mrs. Wiktorja Banasik,
Warren, Mich.
Mr. & Mrs. Jacek Toczek,
Chicago, Illinois
Mrs. Stefania Kędzierska,
St. Petersburg, Florida

Miss Teresa Ciszek, Chica-
go, Illinois
Mr. Franciszek Kowalkowski,
Chicago, Illinois
Mrs. Helena Dziadkowiec,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Franciszek Bo-
bak, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Frank Tłapa,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Edward Flotek,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Eugeniusz Zle-
zio, Utica, N.Y.
Mr. & Mrs. Edward Tylka,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Marek Gąsieni-
ca Byrcyn, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Ferdynand Ba-
zonczyk, Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. R. Ziółkowski,
Chicago, Ill.
Mrs. Anna Tomtała, Twin
Rocks, Pennsylvania
Mr. & Mrs. Jan Kantor,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Jan Kowalski,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Jan Luszczek,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Michal Kurze-
ja, Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Walter Flok,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Bronisław Kle-
ta, Chicago, Illinois
Mrs. Wiktorja Krózel,
Chicago, Illinois

Dr. Tadeusz Sendzimir, Wa-
terbury, Connecticut
Mr. & Mrs. Stanisław Kuli-
kowski, Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Kwak,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. Walter Komper-
da, Shamburgh, Illinois
Mr. & Mrs. Andrew Kozieł,
Chicago, Illinois
Mr. & Mrs. B. Szymusiak,
Chicago, Illinois
Mrs. Zofia Bukowska, Chica-
go, Illinois
Mr. John Piszczoł, Western
Springs, Illinois
Mr. & Mrs. Władysław Łat-
ka, Chicago, Illinois
Mrs. Emilia Rajkowska,
Clifton, N.J.
Mr. & Mrs. Franciszek
Karcz, Garfield, N.J.
Mrs. Anna Staszek, Miami,
Florida
Mr. Stanisław Szymusiak,
Chicago, Illinois
Mrs. Irena Skupień, Chica-
go, Illinois
Mr. Jan S. Gacek, Utica,
N.Y.
Mrs. Agnieszka Wójcik,
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. Mieczysław Wnuk,
Trenton, N.J.
Mrs. Aurelia Szlosowska,
Brooklyn, N.Y.

DR. J. SZYNALIK DOBROWOLSKI

TRZYNASTEGO GRUDNIA 1981...

Ta ponura, koszmarna noc
pozostanie na kartach naszych
dziejów plamą najciemniej-
szą. Oto polską nadzieję, pol-
ską odnowę i śleobodną "So-
lidarność" nagle zaczęły
miażdżyć gąsienice czotgów.
Przez wywalone drzwi domów
i mieszkań wdarła się prze-
moc i gwałt. Otworzy się bra-
my więzień, obozów, pojawi-
ła się zhora Oświęcimia. W
jednej godzinie 37 milionów
ludzi zostało odciętych od
reszty świata. Na drogach i
ulicach miast i miasteczek
zawarczały motory czotgów,
przez pola gnały wiatry i sy-
beryjska zima, z każdego ką-
ta wyzierał strach. Nagle
wszystko zamarło z wyjąt-
kiem przemocy i nienawiści.
Wszelka komunikacja przer-
wana, telefony pogłuchły, sta-
nęły pociągi, autobusy i tram-
waje, pogasły dymy w komi-
nach fabrycznych.

Nikt się nie łudził, że
powtarzane dzień po dniu
groźby wspierane ruchami,
czy manewrami wojsk, słow-
nymi atakami naszych sąsia-
dów granicznych, doprowadzą
do konfliktu, ale nikt się nie
spodziewał, że uderzenie
przyjdzie wojną wypowiedzia-
ną własnemu narodowi.

Tysiące ludzi, którzy o-
fiarowali Polsce wszystko, co
mieli najlepszego, znalazło
się za kratami więzień i dru-
tami obozów. Wśród aresztow-
wanych znaleźli się mężczyźni
i kobiety, robotnicy i chłopi
organizatorzy i działacze
"Solidarności", górnicy, stu-
denci, profesorowie, dzienni-
karze, literaci, aktorzy i ar-
tyści. A przecież wszyscy oni
działali legalnie i otwarcie,
nie z ukrycia czy podziemia
i nie przeciw Polsce. Dzia-
łali - trzeba to podkreślić
mocno - LEGALNIE, bo rząd
generała Jaruzelskiego za-
twierdził statut "Solidarnos-
ci" oficjalnie dnia 10 listo-
pada 1980 roku. I oto nagle
ten sam rząd w nocy dnia
13 grudnia 1981 roku uznaje
ich za przestępców, za wro-
gów, których napadnięto z nie-
nacka i brutalnie wywalając
drzwi mieszkań, skąd ich wy-
pędzano najczęściej bez
odzieży, bez pożegnania z ro-
dziną. Jaki należy zrozumu-
mieć? Przecież generał Jaru-
zelski właśnie z tymi ludźmi
konferował i ustalał zasady,
na których miała się opierać
współpraca prawie dziesię-
ciomilionowej organizacji za-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

A kiedy przyjdzie taka chwila święta

A kiedy przyjdzie taka chwila święta,
Że się rozwalą w gruzy dom niewoli
I w proch obróci wroga moc przekłeta,
A wstanie Wolność w złotej aureoli,

Podamy sobie po bratersku ręce
Jak dwa serdeczne i dożgonne wota
I pójdziemy razem w radości i w męce
Po dni ostatnie naszego żywota.

I nie rozłączy nas już żadna siła,
Bośmy się zwarli jak lodowe bryły
Wtedy, gdy ziemia nam stopy paliła,
Wtedy, gdy z bólu pękały nam żyły.

Byłeś mi cichym apostołem chleba,
Którego okruh bez słowa podany
Jak łaski pełen pszenney okruh nieba
Dzieliłeś ze mną, bracie mój kochany.

Pójdziemy z czołem wzniesionym do góry,
Z krzyżem na piersi, a z wichrem na twarzy
I własną głową przebijemy mury
W drodze spowitej wstęgą naszych marzeń.

Pójdziemy razem tam, gdzie Wisła śpiewa.
I pierwsze dziecko weźmiemy w ramiona
Witając nasze domy, łąki, drzewa
Szeptem: Niech będzie Polska pochwalona.

OD REDAKCJI - Wiersz powyższy został napisany w 1941 r.
w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Gusen. W 1944 r.
został on nagrodzony na tajnym obozowym konkursie poetyc-
kim. Po wojnie był wielokrotnie recytowany na różnych uro-
czystościach organizowanych przez byłych więźniów obozów
koncentracyjnych. Autor wygłosił go na XXXIII Zjeździe Pod-
halan, odbyłym w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu 14 czer-
wca 1981 r.

W. Wnuk

Z Podhalańskich Ośrodków

Z Chochołowa przez Sybir do Kanady

Podhalanie w Manifestacji
3 Maja w Chicago

Chicagoski "Dziennik Związkowy" w opisie manifestacji 3 majowej w Chicago poświęcił sporo miejsca grupie podhalańskiej. Autor artykułu podpisany (ar) tak zachwyca się góralami:

Później zaskrzybiało kierpcami, zamigorało bielą strojów góralskich i czerwienią spodnic, popłynęła ulicą śródmieścia Chicago - olbrzymia grupa naszych Podhalan, naszych polskich górali.

Każdego roku zdumiewają swą liczbą, barwnością i bogactwem strojów, wydaje się, że więcej ich tu, jak kiedykolwiek zobaczył w rodzinnych stronach. Chyba też nie zawsze tam na Podhalu, szczególnie teraz, mieli okazję ruszyć tak olbrzymią, tak piękną grupą.

Idą więc poczty sztandarowe poszczególnych Kół Podhalańskich, idą kobiety w świecących się serdakach i spodnicach zakopiańskich. Idą dużą gromadą dzieci podhalańskie, idą dziarsko, jak na górali przystało. Od tych najmłodszych, którym jeszcze ciężko chodzić, trzymających się spodnicy mamy, po starsze, przywykłe już do występowania w pięknych polonijnych paradach. Idą ojcowie i dziadowie, z kapelą, idą krokiem dziarskim, ale jakże znanym, wydaje się, że zaraz przystaną, zaśpiewają i zatanczą.

W tym roku grupa podhalańska była olbrzymia. Patrząc w stronę północnego pochodu, wydawało się, że nie ma końca.

(ar)



Anna Leja i córki jej kuzynki.

Już nie tysiące, ale miliony ludzi niewinnych wojna wygnała z domów i rzuciła na nieznaną, jakże rozległą i ciernistą drogę... Oto mała historia jednej rodziny góralskiej w liście pisanym prosto, ale od serca przez osiemdziesięcioletnią góralkę Annę Leja z Toronto, Kanady. "Ja pochodzę - piszę do nas - z Witowa z rodu Chrobaków, a mój mąż był z Podcierwiennego, ale już 19 lat temu zmarł na wylew krwi na mózgu, tu w Ameryce. Braliśmy ślub dnia 22 lutego 1922 w Chochołowie. Później wyjechaliśmy na Wołyni, gdzie mąż dostał rękę po tamtej wojnie. Tak więc do wojny mieszkaliśmy na Wołyniu. Mieliśmy dwóch synów i dwie córki".

Spokojne życie na polskim Wołyniu zrujnowała wojna. Rodzina Lejów podzieliła los tysięcy innych rodzin, które - jak kiedyś polscy powstańcy - musiały przejść ogromne przeszerzenie drogą polskiej martyrologii na Sybir. "Stamtąd (z Wołynia) byliśmy wywiezieni z synami do Rosji i na Sybir. Córki pozostały w Polsce: najstarsza wróciła na Podhalę, a młodsza była w mieście (w jednym z miast pod okupacją sowiecką), bo chodziła do szkoły. Myśmy o niej nie wspomnieli jak nas zabierali. Nieco później i

młodsza przedostała się do Polski i tam obie ukrywały się przez wojnę. Jak się wojna skończyła obie uciekły z Polski. Jedna do Francji, skąd przyjechała do nas do Egiptu, a druga dotarła do Austrii i później wyjechała do Anglii, gdzieśmy wszyscy, całą rodziną, spotkali."

Zanim jednak wszyscy padli sobie w ramiona na angielskiej ziemi przeszli ogromny kawał świata w tej niezwykle niewiarygodnej wędrówce od Chochołowa przez Wołyni i Sybir aż do Kanady. Pani Anna nie opisuje tej drogi, może dlatego, by nie wracać do tragicznych wspomnień, a szkoda, bo to musiała być męczeńska droga. Wyjazd z Rosji nastąpił w ramach repatriacji Polaków, których wyprowadził z "niehumanitarnej ziemi" na wolność generał Władysław Anders. Rodzina Lejów miała szczęście znaleźć się w grupie, która odzyskała ślebołę, gdy tylu innych tam pomarło, albo do dziś czeka na powrót. Droga wygnańcza prowadziła na południe przez Iran z Teheranem, przez dłuższe lub krótsze przystanki w Iraku z Bagdadem, przez Palestynę i Egipt, by w końcu odnaleźć resztę rodziny. "I stamtąd kontynuuje pani Anna - przyjechaliśmy do Kanady. Synowie już pożenieni i córki też powychodziły za mąż. Jedną przeniosła się na Florydę do Miami. Tam jej mąż umarł. Mieli dom na osiem apartamentów, ale córka musiała sprzedać, bo jejza ciężko było podać pracy. Na tym kończę - pisze sympatyczna pani Leja - a co do spraw góralskich, to słabo, bo się każdy dorobił i nie dba, a mało takich ludzi co by ich podtrzymał".

Gdybyśmy mieli więcej tak rzetelnie myślących ludzi, to by wszystko - i sprawa góralska - poszły lepiej.



Podhalanin z Zakopanego w stanie Oregon

W ramach wymiany wolniczej między Polską a Stanami Zjednoczonymi przybył do Ameryki inżynier leśnik Wojciech Gąsienica Byrcyn na jednoroczną praktykę. Ten sympatyczny Zakopianin pisze do nas: "Obecnie przebywam w stanie Oregon, gdzie odbywam praktykę z zakresu szkółkarstwa w ramach Polsko-Amerykańskiej Wymiany Rolniczej. Cieszę się, że mogę poznać ciekawe rozwiązania produkcji drzewek do sadzenia, czy organizacji pracy, innej jak u nas w Polsce. Jestem inżynierem leśnikiem pracującym w Tatrzańskim Parku Narodowym i dlatego bardzo sobie cenię możliwość poznania tutaj parków, które prawie wszystkie zwiedziłem w zachodnich stanach. Rzeczywiście to zapoznanie się z dziesięcioma parkami narodowymi, w tym z najbardziej znanymi, ułatwi mi niewąt-

pliwie dalszą pracę dla naszych Tatr. Oj, jakby to dobrze było, gdyby więcej leśników, którzy pracują w Tatrzańskim Parku, mogło poznać te pierwsze na świecie parki. Zapewne rozszerzyło by to ich spojrzenie na problemy ochrony przyrody". W dalszym ciągu listu inżynier Gąsienica Byrcyn rzuca ideę zorganizowania stypendium dla leśników Podhalan, co napewno zasługiwało by na realizację, gdyby się tego podjęła jakaś instytucja naukowa, czy społeczna. "W chwili obecnej - kończy swój list inż. Wojciech - pracuje nas w Tatrzańskim Parku kilku młodych inżynierów Podhalan, mianowicie: Jan Chmiel, Stanisław Czubernat, Jan Krzeptowski, Sabata, Władysław Lassac i piszący ten list". Nasz miły Czytelnik wraca do Polski z końcem czerwca. Powodzenia w pracy i do zobaczenia w Zakopanem.

GÓRAL JÓZEF PITORAK

Symbol Umiłowania Kulturalnych Wartości Góralczyzny

6 września 1981 minęła 10-ta rocznica śmierci Józefa Pitoraka, wielkiego górala, człowieka bez reszty oddanego ziemi, na której wyrósł i której poświęcił wszystkie swoje zdolności.

Odprowadzając go dziesięć lat temu na Kramarzową Rolę - tak zwykliśmy nazywać miejscowy cmentarz - obiecywałem mu, że dzieło jego życia będziemy rozwijać i kontynuować. Powiedziałem mu w to chmurne popołudnie, że pamięć o nim nie zginie, i że "nie syćko zasypiom piorgi i nie syćko przykryje granit".

Józef Pitorak urodził się 28 lutego 1915 r. w Bukowinie Tatrzańskiej. Tu kończył szkołę podstawową. Następnie rozpoczął naukę w gimnazjum w Warszawie, skierowany tam przez Stow. Inteligencji Ludowej, działającej w Warszawie. Instytucja ta finansowała naukę dla najbardziej zdolnej młodzieży Podhala, Spisza i Orawy.

W czasie okupacji był łącznikiem Armii Krajowej. A potem bez reszty poświęcił swoje zdolności i siły, dla kultury i rozwoju regionalnej kultury, sam wnosząc w ten rozwój twórczy wkład.

Był świetnym organizatorem. W latach kierowania Domem Ludowym Spółdzielnia Kulturalno-Oświatowa im. Franciszka Cwiżewicza w Bukowinie poczynił niezbędne prace zabezpieczające budynek przed zniszczeniem oraz przeprowadził dodatkowe prace techniczne, które zapewniły ciągłość pracy kulturalnej placówki. Był gospodarzem dobrym i zapobiegliwym. W tym to budynku odbywały się prezentacje folklorystyczne, tutaj też młodzież, ta przyjezdna i ta miejscowa, nazwała go "Ujkiem".

Pitorak posiadał "złote ręce". Będąc uczniem znakomitego, samodzielnego twórcy ludowego, Józefa Bigosa z Głodówki (którego spinki, klamry, rozety znane były w całej Polsce), postanowił przekazać umiejętności artystycznego rękodziela młodym. W

latach pięćdziesiątych organizuje, przy finansowym poparciu Cepelii, kursy w zakresie artystycznej obróbki metalu i skóry. Dzisiaj umiejętność ta stanowi podstawę utrzymania dla wielu rodzin w Bukowinie.

Był też ludowym pisarzem-dramaturgiem. Śmiem twierdzić, że od czasów Andrzeja Gąsienicy Brzegi, Andrzeja Galicy, Anieli Gut-Stapińskiej i Feliksa Gwiżdża, był to największy talent pisarski naszej góralskiej, rodzimej literatury.

Zdawał sobie sprawę, że nasza regionalna kultura, ludowe obyczaje, gwara, taniec, śpiew, muzyka są systematycznie wchłaniane przez postępną cywilizację i społeczność. Chciał temu zapobiec poprzez kultywowanie tego, co najpiękniejsze i najszlachetniejsze w tej kulturze.

Na miejscowej scenie w kolejności wystawił "Zielone obyczaje" - sztukę regionalną, która traktuje o zanikających już na Podhalu zwyczajach w okresie Zielonych Świąt, "Zatrącenie" - sztukę, która przyniosła mu największy rozgłos i poza większymi miejscowościami Podhala, grana także była w Teatrze Starym w Krakowie oraz w telewizji w reżyserii Adama Hanuszkiewicza.

Na uwagę także zasługuje w tej sztuce ludowa szopka, do której piękne, wierszowane teksty opracował. "Wesele góralskie" - inscenizacja autentycznego obrzędu weselnego na Podhalu. Gdy przedstawiano je w Domu Ludowym, spektakl poprzedzony był przejazdem orszaku weselnego przez Bukowinę. Na podstawie tekstów z tego wesela powstał film, pod tym samym tytułem, dla Polonii amerykańskiej. "Portki" - ludowa komedia, która wiele wieczorów bawiła publiczność dowcipnymi dialogami.

Józef Pitorak był też aktorem i reżyserem. Sztuki, które napisał sam opracowywał scenicznie i przyjmował rolę dla siebie; najczęściej drugorzędą, ale



Józef Pitorak

zawsze taką, w której mógł wykazać swój talent. A że był aktorem błyskotliwym, znającym doskonale aktorskie rzemiosło, świadczy fakt powierzenia mu epizodycznych ról w kilku polskich filmach.

Był również ludowym poetą. Napisał kilkanaście wierszy o różnorodnej tematyce, różnych nastrojach. Wszystkie jednak mają cechę wspólną: wyrażają umiłowanie ojczystej ziemi i mowy ojców. Niektóre z tych wierszy recytował w radiu.

Józef był wreszcie wspaniałym człowiekiem. Posiadał jedyny w swoim rodzaju dar zjednywania sobie przyjaciół, urzekał swoją inteligencją, humorem. Umiął bawić, ale także wprowadził w nastrój zadumy i refleksji. Te cechy, poparte osobistym urokiem, sprawiły, że był własnością wszystkich. I kochany był przez wszystkich. Ale chodził przecież nie tylko o osobę Józka, ale o wartości, jakie tworzył, jakich uczył, jakie pielęgnował.

Wielkie są zasługi Józka w pomnażaniu góralskiej kultury. Potrafił jak nikt przed nim w Bukowinie, ukazać piękno i humanistyczne wartości tej kultury, zawarte w gwarze, tańcu, muzyce i pieśni. Udowodnił, że tradycja, jej pielęgnowanie, współudział w postępie w naszych czasach, to dwie dziedziny, które nie wykluczają się nawzajem. Był pewien trwałości kultury tej ziemi pisząc:

**Lud tu twardszy jak skała
Mochyjszy jak smyrek
Obycaj góralskich
Nie popuści na wieki.**

Podhalanie!

Jednacie nowych prenumeratorów!

NASZ PRZYJACIEL W KANADZIE
prezes Z.P.N. na Kanadę
W. Korzeniowski



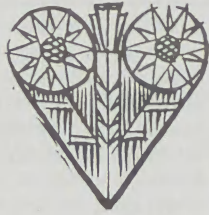
Nie pierwszy raz Czytelnicy "Tatrzańskiego Orła" spotykają się z nazwiskiem p. Walentego Korzeniowskiego, naszego stałego Czytelnika i entuzjasty, wybitnego działacza Polonii kanadyjskiej i prezesa Z.N.P. na Kanadę. Warto więc zapoznać się bliżej z nim i jego działalnością jeszcze i z innego powodu: oto prezes Korzeniowski jest tak zachwycony Podhalem i podhalańskimi organizacjami, jakby się urodził pod Tatrami. Odpowiedzialna w dużej części za ten zachwyt do Podhala jest jego przemiła małżonka urodzona w rodzinie góralskiej Grelów.

Prezes Korzeniowski, porucznik wojsk polskich, po kampanii Drugiej Wojny Światowej przybył do Kanady i tu w roku 1953 zawarł związek małżeński i tu włączył się w akcję polonijną i podhalańską. Oprócz zaszczytnego stanowiska prezesa Z.N.P. na Kanadę, należy do wielu organizacji, w których piastuje odpowiedzialne stanowiska, by wymienić tylko Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskich, Związek Podhalańców w Kanadzie i inne. W Kasie Samopomocy jest przewodniczącym Komisji Pożyczkowej, bierze czynny udział we wszystkich imprezach organizacji polonijnych, a w maju br. przybył do Chicago na

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Z POD TATR NA KATEDRĘ UNIwersYTETU OREGON

Prof. Dr. Adam W. Lis



Prof. dr. Adam Lis

To działo się w mieście Portland, w malowniczym, górskim stanie Oregon, w roku Pańskim 1976, w dwusetną rocznicę narodzin Stanów Zjednoczonych. W manifestacyjnym pochodzie, wśród wielu grup etnicznych tego kraju znalazła się gromada reprezentująca daleki kraj nad Wisłą. Krakowskie kolory w spodnicach i gorsetach, polskie warkocze i uśmiechy i - w co trudno niemal uwierzyć - idzie sobie szumnie i górnie najprawdziwszy baka z pod Tatr w cyfrowanych portkach z parzenicami, z cuchą i kapeluszem z kosteczkami, z ciupagą i pasem zbójnickim. Idzie, a w jego oczach дума całego Podhala, i więcej: дума całej Polski. Powiew niezbyt odległego Pacyfiku nie przypomina melodii halnego, ale wydobywa z jego podhalańskich dudów nuty smrekowe i jodłowe, nuty nie zabazzone i nie potacone w dalekich, nie naszych Zachodach. Idzie dziarsko pod rytm zbójnickiego potomek Kuchtów z Bukowiny Tatrzańskiej i Lisów z Kaniny w ziemi limanowskiej.

Dużo dunajeckiej wody odpłynęło do Wisły i do Bałtyku zanim ten polski góral znalazł się w Ameryce... Miał lat 14 kiedy pancerne germańskie hordy miażdżyły strzechy i zagony jego ojczyzny. Pamięć tej straszliwej zatury każe mu szukać zapłaty w odwecie, a śleboða góralska zaprowadzi go do tajnego Związku Walki Zbrojnej, który niedługo przerodził się w Armię Krajową, największą armię podziemną Europy. O ten stracony dom, o tę śleboða z Bukowiny walczy z wrogiem w ziemi sandomierskiej, a kiedy przyjdą po niego zbiry z gestapo, ciemnej nocy powierzy swoją i ojczyźnianą śleboða i będzie o nią walczyć w innej dzielnicy Polski. Po klęsce Niemiec przedziera się do Bawarii i w Monachium rozpocznie studia, którym miał poświęcić swe życie i zamieszkanie. W 1949 roku przybywa do Stanów Zjednoczonych i osiedla się w Kalifornii, gdzie kończy studia medyczne w Uniwersytecie Kalifornia w Berkeley doktorem w biochemii, a następnie specjalizuje się w Medical School w San Francisco. W 1962 roku otrzymuje stypendium z National Cancer Institute na specjalne studia w Szwecji. Popowrocie przyjmuje stanowisko profesora w Medical School of University of Oregon w Portland w departamencie ginekologii jako specjalista od raka i chemoterapii. Do tego miasta w stanie Oregon doszła daleka, polska droga doktora Adama W. Lisa, którego prababka była Wiktoria z Kuchtów z Bukowiny Tatrzańskiej i prazdziad Lis z Kaniny limanowskiej.

Kariera medyczna dra Adama Lisa jest niemal tak barwna jak jego życie. Obecnie jest kierownikiem Instytutu Chorób Metabolicznych w Medical School Uniwersytetu Oregon, prowadzi bardzo inten-

sywne studia w chorobach dziecięcych (autizm) i bada choroby i kulturę Indian Ameryki Centralnej - Azteków, Majów, i i. - na figurach i rzeźbach Indian z przed dwóch tysięcy lat, z epoki przed Kolumbem. Dr. Lis posiada własną kolekcję rzeźb Indian z tamtej epoki - owoc 20 lat ustawicznych poszukiwań i jest jednym z czołowych badaczy życia Indian i ich chorób, badaczem, który dociera do tajemnic medycznych na podstawie defektów fizycznych odkrywanych w postaciach z kamienia. Te jego odkrycia i prace były przedmiotem wielu publikacji w periodykach medycznych, oraz w odczytach i specjalnych wystawach. Dr. Lis stwierdził, że Indianie znali doskonale anatomię, lekarstwa i przeprowadzali skomplikowane operacje jak skłókanie złamań kości, amputacje, wrywanie zębów, czy trepanacje czaszki.

Poza pracą naukowo-wychowawczą profesor Lis pasjonuje się historią i kolekcjonerstwem. Jego kolekcja instrumentów góralskich należy do kategorii muzealnych, gdyż obejmuje instrumenty od najdawniejszych rogów pasterskich do trabyty (trembita) i ztóboczków. Ale "specjalnie jestem dumny - pisze w swym liście - z dudów podhalańskich wykonanych przepięknie przez Adama Kuchtę z Bukowiny". Z tymi to dudami maszerował ten podhalański profesor i artysta w grupie polonijnej w czasie

festiwalu w Portland w 1976 roku.

Na zakończenie kilka słów o rodzinie tego znakomitego uczonego górala. Żona dra Lisa jest również lekarzem i profesorem pediatrii. Doktorowie Lis mają troje dorosłych dzieci: najstarszy syn Ryszard lat 24 jest w trakcie wykończania tezy doktorskiej z zakresu geofizyki, córka Janina lat 22 kończy studia na Akademii Sztuk Pięknych, a najmłodsza Victoria lat 20 idzie w ślady obojga rodziców i jest na studiach premedycznych w Mills College, w Kalifornii.

Podhalanie, ci w kraju i ci rozrzuceni po światach, mogą być dumni, że ich rodak tak wspaniale wypełnia wskazania naszego dumca z Poręby Władysława Orkana.



Dr. Lis z córką Victorią

NASZ PRZYJACIEL W KANADZIE

DOKOŃCZENIE

walny Zjazd Weteranów zrzeszonych w SWAP.

Małżonka prezesa pani Karolina - co on zawsze dobitnie podkreśla - skupiła w sobie zalety Polki, podhalańki i patriotki. Wspólnym już wysiłkiem sprowadzili do Kanady wielu członków rodziny i przyjaciół. Ci nowoprzybyli informują nas p. prezes - posiadają własne domy, samochody i dzieci, pracują i dobrze się im powodzi.

Pan Walenty szczył się nieładą sukcesem: należy do założycieli i organizatorów Związku Podhalań w Kanadzie. Powodem tej dumy jest nie

tylko jego wkład organizacyjny, ale fakt, że jest pierwszym, a jego żona drugim członkiem nowopowstałej organizacji, posiada bowiem legitymację członkowską numer 1., a jego żona numer 2. Jeden z jego najbliższych współpracowników Frank Twaróg wraz z żoną Krystyną włączyli się w działalność Związku Podhalań i nie jedyna impreza ma im wiele do zawdzięczenia. Zespół redakcyjny "Tatrzańskiego Orła" życzy Pp. Korzeniowski i Pp. Twaróg dalszych sukcesów w tej owocnej orce dla Polski i Podhala,

Co jednej dziewczynie wyszło z zarozumiałości

Jedna matka miała dziewczkę jedynaczkę. Dziewka była urodna, ale barz zarozumiała, ponad miarę niosła se o sobie i za żadnego parobka we wsi nie kciała sie wydać, choć ta przychodzili po nią bogaci i szykowni młodzienicy. Co jaki bogaty i fajny przyszeł, to syćkim odmawiała; ten taki, a ten owaki, i żaden nie był jej na wole, żaden sie jej nie podobał.

- Iście na jakiegoś królewicza czeka - zaczeni sie w końcu podsmiechować ludzle.

Ale ona se ta z tego nic nie robiła, ino głowę dźwigała coraz wyżej. A pobożna robiła sie telo, co jaz na dziwy.

Tak potem z tej wielkiej pychy, wysokiego niesienia głowy, ostało sie przy niej ino trzek nalepszyk parobków z dziedziny, bo inksi zniechęcili sie abo po prostu nie mieli odwagi ani śmiałości zalecać sie do niej. Ona jednak nie miała zamiaru wy-

dać sie ani za żadnego z tyk trzek wybrańców, ino ik tak zwodziła. A robić jej to było dobrze, bo każdy kciał sie s niom żenić.

Oczywiście syćko to robiła z wielką premedytacją. A żeby żadnemu namównikowi nie odmówić wprost, a syćkik sie delikatnie pozbyć, lo każdego wymyśliła coś takiego do spełnienia, co najmniej dziwne mogło sie wydawać. Jak przyszeł pierwszy, powiedziała mu tak:

- Póde za ciebie, jak jes śmiały, bo ja takik ciamajdów, co sie syćkiego boją, nie rada. A coby sie o tym przekonać, musisz iść w sobote wieczór na smentarz do trupiarnie, legnąć tam do trumny i leżeć w niej od dziesiątej do pierwszej w nocy.

- Jo, coz byk nie szel?! - gada ten parobek.

I stało na tym, że pójdzie i bedzie tam w tej trumnie leżał.

Przyszeł drugi namownik,

a temu zaś powiedziała tak:

- Fajny z ciebie parobek, widzisz mi sie barz, ale nim sie pobieremy, musisz sie wykazać, żeś śmiały, i spełnić mi jedno życzenie; pójdiesz w sobote wieczór na smentarz do trupiarnie, staniesz tam na trumnie i stać bedziesz od jedenastej do pierwszej w nocy.

- Póde - zgodził sie ten drugi.

Na drugi dzień przyszeł zaś trzeci z tyk trzek namówników, a temu też tak powiedziała, jak tym dwom pierwszym:

- Póde za ciebie, boś fajny i bogaty, jak sie ino przekonam, żeś doś śmiały. Bo, widzisz, ja rada wam takik parobków, co są odważni i śmiały, co sie bądź czego nie wystraszą. A żeby sie przekonać, żeś nie bojaźliwy, że z ciebie nie byle jaka niemrawa, musisz iść w sobote wieczór na smentarz z łańcuchem i tam koło trupiarnie gonić z tym łańcuchem od godziny dwunastej do pierwszej w nocy.

- Je, coz to takiego strasznego?! - gada ten parobek, bo to wereda była śmiała i odważna, że takiego drugiego daleko by szukać.

Niedługo przyszeła i sobota. Punktualnie o godzinie dziesiątej poszeł na smentarz ten pierwszy parobek i legnął w trupiarni do trumny, jak mu nakazała ta dziewczka. Leży i nadśłuchuje uważnie, co sie be robiło, bo choć śmiały był, to to ta kapke strach oblatował.

Do jedynastej było fajnie, ale jak przyszeła jedynasta, cosik wyszło na trumne i het po niej chodziło. Ne i tego w tej trumnie zaczon zbierać strach i to coraz większy; raz po raz nachodzi go pokusa, coby uciec, ale z drugiej strony myśli se, że jak nie dotrzyma słowa, to zaś be nie honor. I tak, bijący sie myślami, siedzi w tej trumnie, nadśłuchuje i cierpnie ze strachu coraz bardziej. Haj.

Przyszeła godzina dwunasta, a tu cosik jeszcze zbykałańcuchami, goni koło trupiarnie i zbyka. "Istusinko, sami diabli z piekła" - myśli se ten w trumnie i dobrze nie umrze ze strachu. Mało - a to na tej trumnie zaczeno jeszcze warcej gonić, teraz jakby tańczyło, tak hipkało po niej, dziwiło. A w końcu jak skoczyło, jak szarpło dzwierzami, to zdawało sie het, co sie cała trupiarnia rozleci.

Ten w trumnie już tego nie wytrzymał. Skoczył i chybaj w nogi. Wyskoczył z drzwierzy jak z procy i bęc w tego z tymi łańcuchami. Odbił sie od niego jak łobda od ściany i zynie ku dziedzinie, aż tak szumi; uciekał tak, co dobrze nóg nie potracił, bo czuł, że ten z tymi łańcuchami goni za nim, a dzwoni łańcuchami, jakby syćka diabli z piekła lecieli.

Nie trzeba wam gadać, że od tego dnia w domu wdowy zrobiło sie pusto; juz żaden z tyk trzek nie przychodził, co tyle sie ją syćka hanbili; woleliby sie pod ziem zapasać, niż pokazać sie jej na oczy. Barz to zaniepokoiło stara matkę. Kiedy chodzili ku Hance ci fajni, bogaci chłopcy z wioski, cieszyła sie po cichu, że sie za kóregosi wyda. A teraz syćka naraz przestali do niej przychodzić, jakby biczem ucion, nawet żaden z tyk nobiedniejszych nie ogląda sie w ik strone. I jakże tu stara kobiecina, co już niejedno w życiu doświadczyła, mogła być spokojna?

Zrazu nie gadała nic, ino przyglądała sie z turbacją dziewczce, która dalej nosiła sie jak paw i nic se z tego syćkiego nie robiła. W końcu jednak niepokój matczyne serce przemóg i odezwała sie w te słowy:

- Nie wiem, co już teraz będziemy robiły, skoro cie syćka parobcy zostawili. A gadałam ci: nie trza przebierać.

- Nie głowcie sie o mnie - odpowiedziała dziewczka dumnie matce. - Jeszcze sie nie za takiego parobka wydam, jako tu są na dziedzinie.

- Za kogo?

Dziewka rozglądała sie niepewnie po izbie, jakby nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Czy ja wiem - rzekła.

- Raz mi sie śniło, że przyjechał po mnie barz bogaty i okropnie piękny pan, jakby sam jaki królewicz czy coś takiego.

- Królewicz po ciebie przyjedzie! Ty głupia! Głupia!... Że ci cosi takiego może przez gębę przejść! - ozeżyła się na dobre matka. - Teraz nie kce sie żaden parobek z wioski rozglądnać, a ty okrólewiczu myślisz!...

Dziewka cosi ozłaziła się na matkę i poszeła do białej izby spać.

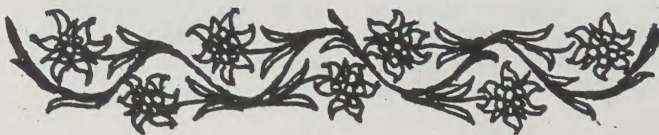
GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN

Józef i Halina Gil
Właściciele



4129 SOUTH ARCHER AVENUE
CHICAGO, ILL. 60632
TEL. 247-2744

W tym sklepie można się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędlin własnego wyrobu: kiełbasy, kiszki, szynki, boczki, kabanosy, itp. Prócz tego znajduję się na składzie wielki wybór trunków różnego rodzaju tak krajowej jak również i zagranicznej produkcji. Ceny przystępne, obsługa grzeczna. Właścicielami tego pięknego sklepu są: pp. Halina i Józef Gil. (Pan J. Gil jest Prezesem Związku Podhalan w Ameryce.) Radzimy naszym czytelnikom częściej odwiedzać ten sklep.



Matka poprzątała jeszcze po kuchni, dzieć ko trza było, i też poszła się ku niej położyć. Patrzy: dziewczka śpi i coś się śmieje. Kciała ją obudzić, ale się ozmyślała, bo się jej zdawało, że się dziewce musi coś przyjemnego śnić, skoro się uśmiecha. Położyła się koło niej i zasnęła.

- A co ci się śniło w nocy Haneczko, że się we spaniu uśmiechałaś? - nie omieszkała spytać się jej rano.

- Nie powiem wam, bo darłabyście się znova na mnie.

- Nie będę krzyzczeć, ino powiedz - prosiła matka. - To coś musiało być barz przyjemnego, kie sie we śnie uśmiechałaś.

- To wam już ino powiem - zgodziła się dziewczka. - Śniło się mi, że sami janieli z nieba przysli po mnie i za żywa brali mnie do nieba. Iście, nie uwierzycie w to, ale tak mi się śniło.

Matka przyzrała się dziewczce z uwagą, potem rzekła:

- A może to i być. Dyc jes jes na telo pobożna.

Takie mrzonki chodziły dziewczce po głowie: raz się jej śniło, że sam królewicz przyjechał po nią, innym razem, że janieli abo jaki bogaty gróf.

I tak jej na tym wartko schodził dzień po dniu. Tymczasem ci trzej parobcy chodzili jak struci; nikeny nie mogli znaleźć spokoja. Rzecz jasna, że każdy przeżywał to sam, bo jeden o drugim nie wiedział, choć ta w jedno kamaracili. Ale jak każda taka rzecz w kamaractwie, tak i ta po jakimś czasie wyszła na wierek.

W jedną niedzielę tak się złożyło, że zesli się onisyczka w karczmie przy jednym stole. Kazali se po piwie i siedzieli przy nim smutni, jakby za parę minut mieli iść pod szubienice, aby coby byli co najmniej po jakiejś ciężkiej robocie.

- Coś taki smutny, Wojtek? - odezwał się po jakimś czasie ten, co leżał w trumnie.

- Ani sie mnie nie pytajcie! - machnął niechętnie ręką ten, co stał na trumnie. - Klebyście wy który przeżyli telo, co ja, to iście umarłobyście ze strachu.

- Opowiadasz!

- Nic nie opowiadam, ino prawdę mówię! - oburzył się. - Poszełek jednego razu na smentarz, bo uradzilek sie z

jedną dziewczką, cok jes telo smialy, ze tam w trupiarni wytrzymam bez dwie godziny. Ale dzie tam? Ledwom zaszeł, juz zaczeno cos trumną ruszac, a potem tak gonit, dudniec, a zbyrczez koło trupiarnie, co zdało się, że się syčka diabli z piekła sują.

- Co to telo, to jeszcze nic - odpowiedział ten piersy. - Ja się też umowiek z jedną dziewczką, ale jak poszełek na smentarz i legnołek w trupiarni do trumny, to zaraz zaczeno cosik po niej chodzieć, cosi gonit koło trupiarnie, dudnic, zbyrczez łańcuchami, a to na tej trumnie skakać, dziwic tak, jakoby sie ziem szła zapasc. A jak jek uciek, to to z tymi łańcuchami gnało za mną, dudniło, a zbyrczało tak, że sie ino taki szum robił.

- To ty w tę sobotę bachnąłeś we mnie? - przetrwał ten, co tymi łańcuchami gonit, bo już dluzej nie mógł wytrzymać.

- Ja. A tys gonit z łańcuchami?

- Tak.

Parobcy popatrzeni po sobie tak, jakby sie co najmniej nie znali, i zaczeni kręcić głowami.

- Kto cie posłał? - ciągnął dalej ten pierszy.

- Hanka.

- A ciebie?

- Mnie też.

- Mnie też.

Nastąpiła długa cisza.

- Ale nas wyzdała - westchno się po jakimś czasie specjaliście odłańcuchów.

- Wyzdała nas jak święty Michał diabła.

- Dopiero sie, psiajucha, będzie z nas śmiała.

- A jakże?! Będzie się śmiała, i to jeszcze jak!

- Musimy i my jej wystróić jakiegos figla, to sie jej utrzejadaczkę.

- To to to.

- Ale jakiego? - pytali się jeden po drugim.

I nic, żaden nie umiał na to pytanie odpowiedzieć.

Dopiero jak sie syčka dali rada w radę, tak w końcu ukwalili, że przebiorą się za świętyk i będą ją za żywa brać do nieba. To im się wydawało za nalepsze wyjście, za najbardziej prawdopodobne do zrobienia. I tak też zrobili. Ten, co był w trumnie, przebrał się za świętego Jana, a ten, co zaś stał na trumnie, za świętego Pietra,

a ten ostatni, co gonit z łańcuchami, przebrał się za janiola. Do tego nakupili wina i jabłek. Jabka powiesili przed domem na jabłoni, a winowlali do wiadra przy studni i spuścili go do pół studnie. A potem, przebrani, wleźli do izby i przy wejściu pięknie pokwalili Pana Boga.

Jak ik ta matka uradowana już mile przywitaa, tak janiol wystąpił na posród izby.

- Przysli my tu po waszą dziewczkę, Hankę, coby ją za żywa do nieba wziac, bo jes je barz pobożna - powiedział. - Ale że my są z dalekiej drogi, bo wiecie, że aż z nieba, to kcieliby my se najpierwej co zjesć. Może macie wino?

- Nie.

- To idz ty, Janie, do studnie - odwrócił się janiol do przebranego Wojtki - i przynieś wina.

No i rzekomy święty Jan poszeł do studnie, zmruczał tam coś pod nosem, przeżegnał parę razy wiadro i przyniósł wina.

- A jabka macie? - spytał się zaś janiol.

- Nie - odpowiedziała znovu z zakłopotaniem matka. - Gdzieby się ta teraz u nas na wiesne wzieny jabka?

- To idz ty - powiedział zaś janiol do Pietra - do ogrodu, a przynieś z jabłoni jabłek.

Matka z dziewczką z ciekawości pozrały do okna i uwidziały, że na jabłoni niozaj są jabka. Tak już potem do reszty uwierzily, że są to święci. Święci poozkladali po stole dary i dali się do jedzenia i picia. A matka z dziewczką były barz uradowane i gonily koło nik telo, co niemiarą; jajecznicę im smażyły, to zaś wino grzały i wszelinieco, co ino miały, to znosiły i częstowały ik.

- No widzisz, mamusiu, że mi sie wysniło - gada uradowana dziewczka do matki - że żywa pódę do nieba.

- Dyc dobrze - gada matka, nie mniej ucieszona. - Ale ino uważaj, żeby ci się nie umkło i żebyś przypadkiem nie narobła pachniczek, bo wiesz, że to święci.

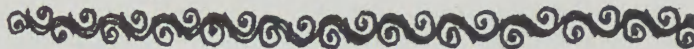
Święci jak pojedli, to wzieni dziewczke i poszli s niom hańkenesi ku góróm.

O jaką dobrą godzinę matka patrzy się do okna, a dziewczka leci do domu w dyrdy i płacze. Zaraz wyleciała przed niom i krzyczy:

- A nie gadałak ci, coby
DOKOŃCZENIE NA STR. 8

BOBAK SAUSAGE CO.

Franciszek i Aniela Bobak, właściciele



1100 W. 47 Pl. Chicago, Ill. Tel. 847-1794, 1795	3651 W. Diversey Ave. Chicago, Ill. 60647 Tel. 489-3677	5089 S. Archer Ave. Chsiago, Ill. 847-4845
--	---	--

3034 N. Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Tel. 489-6239	1658 W. 47th St. Chicago, Ill. Tel. 847-4845	5131 W. Fullerton Ave. Chicago, Ill. 239-9025
--	--	---

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naszą i polską sprawę.

Z żałobnej karty

Ostatni z Współzałożycieli Stow. Podhalan Jan Skupień

Związek Podhalan w Ameryce poniósł poważne straty w ostatnich latach. Rzędna szeregami tych, którzy kładli podwaliny pod naszą organizację ponad 50 lat temu i trwali przy niej w latach dobrych i złych. Kilka tygodni temu zmarł w Chicago śp. Jan Skupień, jeden z ostatnich współzałożycieli Stowarzyszenia Podhalan na Wojciechowie i patron "Tatrzańskiego Orła" niemal od samego początku. Pochodził Jan Skupień z Odrowąża, z Odrowąża Zachemskich, Gwińdzów, Duszków... Do Stanów Zjednoczonych przywiózł stamtąd tradycje i umiłowanie ziemi, która mu dała skarb najdroższy jaki ojcowizna dać może: ślebotę. Z Odrowąża widok szeroki na Tatry i ku północy na całą Polskę - to także przywiózł z sobą do płaskiego Chicago, gdzie przez lata prowadził własny interes, ale nie zaniedbywał pracy w organizacjach podhalańskich. Od lat piastował urząd dyrektora Koła Odrowąż, a w samym Kole był inicjatorem wielu udanych imprez. Szczególną opieką otaczał młodzież, każdą pozytywną akcję charytatywną, a impreza połączona z wyborem "Krolowej Podhala", organizowana rok rocznie przez Koło Odrowąż, jemu ma wiele do zawdzięczenia.

Był śp. Jan Skupień bliskim kolegą i przyjacielem pułkownika Antoniego Duszy, niezłomnego żołnierza wolności, odznaczonym dwukrotnie krzyżem Virtuti Militari, założyciela i pierwszego prezesa Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii, oraz wielu zna-

nych i cenionych Podhalan. Koło Odrowąż i Zw. Podhalan odprowadziło śp. Jana Skupień na wieczny spoczynek ze wszystkimi honorami. Cześć jego pamięci.

Józef Topór

Zaledwie kilka tygodni później zmarł w Chicago śp. Józef Topór, syn znanego muzyka i lutnika podhalańskiego Jakuba z przydomkiem Jadzorz. Józef Topór urodził się w Ameryce, tylko część swej młodości spędził na Podhalu, ale zachował gwarę swych ojców i zamiłowanie do starych obyczajów podhalańskich, zaś po ojcu odziedziczył talent lutnika i prawie przez całe życie temu zawodowi się poświęcał. Świadectwem jego talentu jest piękna seria złóbcoków i gęśli, oraz pamięć człowieka, który był jedynym naprawiaczem uszkodzonych skrzypiec w Chicago. Do Związku Podhalan należał niemal od jego zarania, przez pewien okres czasu był korespondentem Zw. Podhalan do "Dziennika Związkowego", oraz wraz ze swą małżonką, była sekretarką generalną Związku Podhalan, zarządzał Domem Podhalańskim, którą to pracę przejął po Franciszku Kwaku. Zmarły był gorącym orędownikiem "Tatrzańskiego Orła" i należał do jego patronatu aż do ostatnich chwil swego życia.

Obydwo zmarłych pożegnali górale z Chicago honornie, w góralskim przyodzieniu i z nutą podhalańską. Niechże ta przybrana ojczyzna i jej ziemia przytuli ich swym ciepłem.

Co jednej dziewczce ...

DOKOŃCZENIE

uwagała, żeby ci się nie umkło!

- Oj, matko! Kiebyście wy

telo przeszła, co ja za tę godzinę, to by się wam nie ino umkło, ale jeszcze i coś więcej.

TRZYNASTEGO GRUDNIA 1981...

DOKOŃCZENIE

wodowej, nie politycznej, nad odnową polskiej gospodarki doprowadzonej do kompletnej ruiny nie przez "Solidarność", ale przez rządy poprzedników partyjnych generała. "Solidarność" a z nią cały lud polski ofiarowały rządowi pomoc i entuzjazm odnowy gospodarczej i ekonomicznej. Aresztowani w nocy 13 grudnia pamiętają, że generał Jaruzelski zdobywał zaufanie wszystkich Polaków oświadczeniem, że nie należy używać siły militarnej i przemocy przeciw tym, którzy domagają się sprawiedliwości społecznej i chleba. I oto nagle w otchłaniach tej koszmarnej nocy przepadły prawa człowieka do wolania o sprawiedliwość, o chlebi wolność myślenia, przepadło zaufanie i wiara dotych, którzy mieli gwarantować. Fakt, że ten nocny atak ita wojna przeciw własnemu narodowi została potem przyjęta przez posłuszny i milczący Sejm, nie potrafi zalegalizować przemocy, rozlewu krwi i terrorku, który przyniósł bagnety i czołgi. Przejdzie ten sejm do historii Polski niestety, że nie miał Reytana, że nie miał odwagi zdobyć się na veto. "Solidarność" walczyła słowem, protestem, strajkiem. I choć niektóre jej decyzje może grzeszyły przesadą, to jednak trzeba stwierdzić, że nie przygotowywała rewolucji, nie posiadała broni, nie myślała nawet o zamachu stanu. To, co zdobyła, było zdobyczą pokojową i dlatego zasłużyła by walczyć z nią tą samą bronią.

"Solidarność" była i jest spontanicznym wołaniem o sprawiedliwość demokratyczną ludu polskiego w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. I nie ważne są statystyki, czy za nią opowiedziało się 90, czy 95 procent narodu, bo to był

odruch jednolity wszystkich warstw społecznych, a faktu tego nie da się przeinaczyć, ani zaprzeczyć.

W ostatnich kilku latach ojczyzna nasza znalazła się na ustach całego świata. Nigdy przedtem żaden inny naród nie zdobył takiej popularności jak Polska Jana Pawła II.-Wojski, Lecha Wałęsy i Czesława Miłosza. Pierwszy Polak namiestnikiem Chrystusa na ziemi, prosty robotnik uznany za geniusza klasy robotniczej i najwybitniejszego człowieka roku, wreszcie laureat najwyższej nagrody literackiej na świecie - to atuty, których nie powinniśmy stracić, ale wprost przeciwnie: wykorzystać je dla jak największej chwały imienia polskiego. Te wielkie duchy wyrosły z wolności, z polskiej tradycji, z polskiego chrześcijaństwa. Jeśli jest przed nami droga przyszłości, to niech nią będzie droga demokratycznych wolności. A wtedy Polska napewno będzie Polską.

* * * * *

Oczy nasze kierują się także ku naszej małej ojczyźnie: Podhalu. I ono przeżywa teraz dogłębnie wstrząsy tej tragicznej nocy grudniowej. Podhale zawsze stało w pierwszym szeregu każdego porywu narodowego. Ziemia nasza, skalna i góraska, dawała Polsce to, co miała najdroższego: ślebotę i bezgraniczną ofiarę życia w obronie tej śleboty. My, Podhalanie, nie umiemy żyć bez niej, jak nie umiał żyć Janosik, powstańcy z "poruseństwa" chochołowskiego i ci, co umierali w podziemnej walce na wierzchach i w lasach Podhala. I my dołączymy do roboty odrodzenia i odnowy, by wykrzesać z dni, co idą ku nam, Podhale Orkanów, Suskich i Zachemskich.

J. SZYNALIK-DOBROWOLSKI